Rok XVIII. Styczeń 1894. Nr. 1.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca.
Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct.
Dla nauczycieli to w. i uczniów tylko 70 cent. zprzesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie pl. Bernardyński 7, dokąd wszystkie pisma — zaś wkładki i prenumeraty adresować należy: Adolf Musil ul. Kar. Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

Redaktor: Dr. Józef Limbach.

ROK OŚNASTY.

Z dzisiejszym numerem rozpoczynamy ośmnasty rok wydawania „Miesięcznika“ i co zatem idzie istnienia gal. Tow. ochrony zwierząt. Łatwiej jest wymówić tę liczbę, niż ogarnąć umysłem, ile trudów, starania, usiłowań potrzeba było, by wskrzeszone do życia Towarzystwo, w rozwoju utrzymać i wśród przeciwnych nieraz prądów, a co gorsza czasem wśród apatyi poważnej części społeczeństwa, nie dać upaść jemu. Widocznie, że myśl, która przyświeca członkom tego Towarzystwa, jest dobrą, widocznie powoli, ale statecznie rozbudza się przekonanie, że stawanie w obronie zwierzęcia niewinnie dręczonego, nielitościwie katowanego, albo bezmyślnie tępionego jest moralnym obowiązkiem człowieka, i przyczynia się do rozbudzenia w nim szlachetnych stron jego duszy i toruje mimowolnie drogę do litości na nieszczęście bliźnich swych, którzy w stokroć większej mierze na współczucie zasługują. Niech nikt nam nie zarzuca, że my biorąc zwierzęta w obronę, na równi je z ludźmi stawiamy, owszem, my wiemy dobrze, że tak tylko mówią hypokryci, których nietylko męki zwierząt, ale i nędza człowieka nie wzruszy

a kto jest litościwym dla zwierzęcia, ten z pewnością serca kamiennego dla bliźniego nie okaże. Przecież i zwierzę jest stworzeniem Bożem i jako takie ma pewne prawa, które my — ludzie — uszanować powinni.

Cieszyć nas powinno, że już rok ośmnasty rozpoczynamy; widać, że idea, o którą nam chodzi, głęboko zapuściła swe korzenie w serce społeczeństwa i nie da się już stamtąd wypchnąć.

W pierwszym roku istnienia liczyło Towarzystwo 254 członków miejscowych, a 32 w Krakowie i Brzeżanach, w ubiegłym roku 1893 mieliśmy miejscowych członków 213, a zamiejscowych 169. Z filii naszych najczynniejszemi były: filie w Mikulińcach i Rzeszowie.

Rozpoczynając rok nowy naszego istnienia zwracamy się z gorącą prośbą do naszych Członków i Czytelników, by zechcieli w jak najliczniejszych kołach szerzyć myśl przewodnią naszego Towarzystwa, by zyskiwali nowych członków, a stawając śmiało w obronie uciśnionego zwierzęcia, nie zważając na to, że czasem z szyderstwem spotkać się można, dawali innym dobry przykład i tem zachęcali do łączenia się z nami.

Dalej prosimy, by szanowni Członkowie nadsyłali spostrzeżenia, uwagi i inne wiadomości, przydatne do „Miesięcznika“, a w wypadkach dostrzeżenia dręczeń zwierząt i przestępstw ustaw i rozporządzeń, tyczących się ochrony zwierząt, zawiadamiali sekretarza korespondentką lub listem, oznaczając dokładnie czas, miejsce i inne okoliczności.

Szanowni Członkowie, chcący brać udział w posiedzeniach Wydziału, raczą zawiadomić o tem sekretarza, który każdemu w stósowny sposób doniesie o czasie i miejscu posiedzenia.

Ponieważ wielu z członków zalegają z wkładkami, przezco Towarzystwo nie może wszystkim zobowiązaniom podołać, a dług jego w drukarni wzrasta, postanowił Wydział na ostatnim posiedzeniu **wstrzymać wysyłanie „Miesięcznika tym członkom, którzy do marca włącznie, uchwalonej na Walnem Zgromadzeniu wkładki na rok 1894, na ręce skarbnika** (Adolf Mussil ul. Karola Ludwika l. 7) **nie złożą.**

Z tym numerem wysyłamy tak dla miejscowych, jak i zamiejscowych Członków karty legitymacyjne na rok 1894.

SARNECZKA

przez

Dra J. Limbacha.

Czy widzieliście las w zimie, jak pięknie, majestatycznie wygląda? jak wspaniały widok przedstawia zdomionemu oku? Jesień pozbawiła drzewa ich zielonej ozdoby, a zima, jak opiekuńcza matka, pokryła je szczodrobliwie inną ozdobą, bo hojną ręką wysypała na nie tysiączne krzyształy; każda gałązka dźwiga je na sobie, chyli się pod ich ciężarem, a one lśnią się i migocą, jak brylanty rozsypane, gdy przypadkowo zimny promyk bladego słońca zabłąka się między gałązki i popatrzy w kryształ, by czemprędzej zniknąć, jakby zawstydzony, że słońce, które go zrodziło, tak blade, tak martwe. Pod stopami ścieli ci się biały dywan, równy jak wód płaszczyzna, a wszędzie wyrastają czarne pnie drzew, nieruchomie, milcząco, jak żołnierze na czatach, czuwając, by ktoś nie splamił białości śniegu, nie przerwał majestatycznej ciszy. Bo też i cisza głęboka panuje w lesie, wszystko się gdzieś skryło i uciekło, wszędzie pustki i samotność jakby pod tchnieniem gościa z północy, las, to wielkie miasto zwierząt, skamieniał. Idziesz milcząco pomiędzy drzewami, dziwując się, że śnieg ci skrzypie pod nogami i przerywa ciszę, czasem tylko w górze coś zaszeleści i płatek śniegu, pobujawszy w powietrzu, jak biały motylek, spadnie ci na rękę; zdziwiony podniesiesz wzrok do góry, by zobaczyć biednego mysikrólika, który, samotnik w lesie, przeskakując z gałązki na gałąź, szuka nędznego pożywienia, szuka jajeczek owadzich na gałązkach, czekając, kiedy wiosna wynagrodzi jego cierpienia zimowe.

Lecz wtem znów coś zaszeleściało, mignęło w dali, gdzie czarne pnie drzew zlewają się z białym całunem w jedno szare tło, i wkrótce wyłania się między drzewami smukła sarneczka. Lekkuchnym krokiem bieży po śniegu, zgrabnie wymija pnie stojące jej na drodze, a duże jej oko niespokojny wzrok rzuca na wszystkie strony. Niebezpieczeństwa niema, a ona niespokojna, to przyspiesza kroku, to zwalnia, to staje, to znowu powolnie kroczy, szuka czegoś i znaleść nie może. Lecz nareszcie wzrok jej pada na młode, cienkie drzewko, które, jak zbłąkane stoi wśród olbrzymów leśnych, tuląc się do nich, jakby szukając opieki w początkach swego istnienia. Młode gałązki świeżą

*

i cienką jeszcze korą pokryte, a liczne pączki czekają tylko ożywczego tchnienia wiosny, by w liście wystrzelić. Ale nie miały one zobaczyć świata bożego, bo przecież te pączki i ta kora, to prawie jedyne, zimowe saren pożywienie. I teraz zbliżyła sie sarna do drzewka i pączek po pączku, spokojnie ogryzała, zrywała szronem pokrytą, zimną korę, zadowolona, że znalazła, czem może głód zaspokoić; mech, który jej badawcze oko na sąsiednim pniu zobaczyło, przywabił ją do siebie i tak szła sarneczka od drzewa do drzewa, od gałązki do gałązki, skubiąc i zrywając, co mogła, coraz dalej, aż drzewa stawały się coraz rzadsze, widok rozleglejszy i tak nakoniec stanęła na krańcu lasu. Ciekawie spoglądała wokoło, bo tak cicho, tak spokojnie wszędzie było, tak bezpieczną się czuła, że chętka ją brała dalej się posunąć, by bliżej zobaczyć, co tam w oddali czernieje, czy drzewka tam wśród domków lepszą korę mają, a może tam cieplej i zielona trawa tam gdzieś daleko rośnie. Bo w lecie, to co innego, w lecie bardzo rzadko na brzeg lasu wyjść mogła; pamiętała jeszczo z młodzieńczych swych lat, jak z matką i siostrzyczkami razem biegała, że pola te, gdy są pokryte bujną zielonością, nie są tak puste, że jakieś postacie nieznane snują się tu i tam, a skoro je matka zoczyła, natychmiast dawała wśród oznak trwogi i bojaźni znak do odwrotu i umykały szybko, chociaż ich nikt nie gonił. Dziś nikogo nie było, śmiało sarna nasza zaczęła się oddalać od lasu, zbliżać się powoli do wioski. Wtem coś zadudniało na drodze, odgłos dzwonka dał się słyszeć, a nasza sarna stanęła i slucha. Były to sanie z towarzystwem myśliwców, którzy dzisiaj chcieli użyć polowania. Lecz skądżesz sarna mogła o tym wiedzieć, ona ciekawie patrzyła, nie uważała nawet, że prawie z pod jej nóg wyrwał się zając i pomknął ku lasowi, rzuciwszy zdziwionym wzrokiem na sarnę, że ona tu jeszcze stoi, gdy niebezpieczeństwo tak bliskie. Sanki stanęły, myśliwi wysiedli, a sarna jeszcze stoi; strzyżąc uszami i patrząc, jakby zaczarowana na psy, miotające się na sforze, bo ją już zoczyły. Wtem coś błysło, huk dał się słyszeć, a przerażona sarna skoczyła w górę i zwróciła się ku lasowi, by się ratować ucieczką. Kula chybiła swego celu, bo to młody chłopczyk niecierpliwy wypalił za szybko, a teraz musiano psy spuścić w pogoń za sarną.

I rozpoczęła się pogoń na śmierć lub życie. Sarna uciekała szybko, by tylko wpaść między opiekuńcze drzewa lasu.

Równina przed lasem ułatwiała bieg szybki i wielkimi susami pędząc, dopadła brzegu lasu, lecz zaledwie miała czas spoglądnąć poza siebie, bo tam w niewielkiem oddaleniu szybko migąły się jakieś czarne plamy po śniegu, a złowrogie skomlenie uderzyło o jej uszy i dodało bodźca do nowej ucieczki. Teraz między drzewami szło jej pomalej, bo musiała przeszkody wymijać, przez krzaki mniejsze przeskakiwać, ale jeszcze tchu nie brakło, siły były dostateczne, a biedna sarna łudziła się nadzieją, że uniknie tych czarnych postaci, którymi się jej matka tak mocno trwożyła; zapewne pozostały one daleko jeszcze na końcu lasu. Ale sarna nie wiedziała, że od małych rączych psów niebezpieczeństwo groziło bliższe, że jej sił nie starczy, gdy tamte niezmęczone i wytrwale dalej gonić będą.

I w istocie już dobry kwadrans trwała gonitwa w różne kierunki, to w prawo, to w lewo, to znowu naprzód; już szybki bieg zaczął tamować sarnie oddech, pot kroplami znaczył drogę i był drogoskazem dla psów, które coraz bliżej już były. Siły zaczynały ustawać, bieg sarny był powolniejszy, tylko od czasu do czasu na głośniejsze warknięcie psa zbierała swe siły i prędzej starała się biegnąć, ale nic nie pomogło... W oczach zaczynało jej się mącić, krew falami uderzyła do głowy, strach, trwoga przed czemś strasznem, przed śmiercią gnały ją jeszcze naprzód, pędziła, co mogła, ale nogi coraz częściej uginały się pod nią. Każdy nowy wysiłek nowe jej sprawiał boleści, a psy tuż za nią, uciekać trzeba, jak długo tchu starczy. I uciekała na oślep pędząc naprzód, nie widząc nic, nie czując już nic, tylko szumiało jej w uszach skomlenie psów, ją doganiających gdy wtem na pniu drzewa utknęła i padła, chciała się jeszcze zerwać, ale już było zapóźno. Chwilka wystarczyła dla psów — dopadły ją i dwa wielkie ogary wpiły swe zęby w jej ciało, Ból srogi przeniknął jej członki, ostre zęby szarpały jej mięśnie, krew zaczęła broczyć białą, śnieżną szatę lasu, a ona znikąd nie miała ratunku, widziała przed sobą straszne psów oczy, wielkie, krwią nabiegłe, jej krwi chciwe, śledzące każde jej poruszenie; leżała, czekając rychło psy, które ją przyduszały do ziemi, zaczaą się rozkoszować jej ciałem.

Nagle dały się słyszeć okrzyki, trąbka myśliwska zagrała i pędem zbliżali się myśliwi w to miejsce, na samym przedzie mały chłopczyk z twarzą rozpłomienioną. okiem iskrzącem z radości. Pędził by być pierwszym przy sarnie, a ta wzrok utkwi-

w nowego prześladowcę. „A tuś mi — wykrzyknął chłopak — teraz nie ujdziesz mej kulki.“ I zmierzył do sarny, strzał huknął, a sarna straciła przytomność. Nie widziała już, jak stary jakiś myśliwy przyskoczył do chłopca i w sam czas odtrącił lufę, tak, że kula świszcząc przeleciała koło głowy sarny, by ugrzęznąć głęboko w sąsiednim pniu. Nie słyszała łajania myśliwego i krótkiej sprzeczki między nim i ojcem chłopca, właścicielem lasu, który wyrzucał staremu leśniczemu sentymentalizm; również nie słyszała, jak ten myśliwy przedstawiał ojcu chłopca, że polowanie, jeżeli ma być rozrywką, to tylko dla starszych, a nie dla chłopców, którzy potem zamiast się uczyć, zaprzątają sobie głowę polowaniem a przedewszystkiem za prędko tracą poczucie litości dla zwierząt. Nie czuła nawet, jak ją leśniczy podniósł z ziemi, zarzucił na plecy i mrucząc coś pod nosem opuścił towarzystwo.

Z hałasem wśród żywej rozmowy oddalili się wszyscy w drugą stronę. Cisza znów zapanowała głęboka, tylko coś tam w górze zaszeleściało i mysikrólik zleciał na ziemię, zwabiony czerwoną plamą na śniegu i dziobał skrzepłą krew, świergotem wołając swych towarzyszów do niespodziewanej uczty.

(Dok. nast.)

KUNY

przez
Mikołaja Rybowskiego.

Powyższą rozprawkę [1]) o kunie domowej pisałem przed paru miesiącami. Dzisiaj nie mam tej kuny. Wyżej opowiedziałem, jak usiłowała wydobyć się ze swego więzienia, podkopując się pod przycieś — to wygryzając dziurę w drzwiach powały.

Nie mogąc uciec, zmizerniała bardzo. Przez parę dni nie tknęła zwykłego pokarmu, zjadła tylko jajko, ale skorupy przegryść nie mogła z osłabienia.

Widząc to moja żona mówi: „Nie zamykaj jej na noc — niech pobiega na wolności. Może ułowi sobie myszkę, to ją pokrzepi, bo szkoda, żeby zmarniała — a nawet lepiej uciekła, niżby tu zginąć miała. Zdaje mi się, że nie ucieknie, kiedy już parę razy była przez noc na wolności.“

---

[1]) Patrz Nr. 6, 7, 8, 9 z roku 1893.

Otwarłem wieczorem okienko od wozowni. Kunusia w nocy wyszła i więcej nie wróciła.

Kuna leśna czyli tumak.

Miejsce pobytu.

Chcąc poznać to piękne a dla futerka nader cenne zwierzątko, trzeba wyczekiwać sposobności, nim się je w lesie spostrzeże. Przybywa ono w odludnych i gęstych lasach i borach półkuli północnej.

W Europie żyje w Skandynawii, Rosyi, ziemiach Polski, Austro-Węgrzech, Niemczech, Francyi, Anglii, Hiszpanii i Włoszech, zaś w Azyi od północy aż po góry Altaj, a na południe aż do źródeł rzeki Jenisej.

Tumak obiera sobie na siedlisko drzewa, na które wspina się z niezrównaną zwinnością i szybkością. Za kryjówkę i legowisko służą mu drzewa wybutwiałe czyli dudławy, gniazda dzikich gołębi, ptaków drapieżnych i wiewiórek. Niekiedy wybiera sobie na siedzibę rozpadlinę skał, norę lisią, albo inną kryjówkę nawet w pobliżu osad ludzkich.

W legowisku spi zwinięty przez cały dzień; dopiero o zmierzchu a czasem przed zachodem słońca wychodzi na zdobycz.

Postać.

Tumak jest zwierzątkiem nadobnem. Ma ciało do 55 cm. a ogon 30 cm. długi. Okrywa go z wierzchu i na ogonie sierść ciemno brunatna, po bokach i od spodu żółtawa, na nogach czarniawa. Poniżej uszu ma wązki prążek ciemny, Gardło i spód szyi zdobi żółty płatek, który jest oznaką tumaka. Futerko miękkie, gęste i połyskujące składa się z dwojakich włosków. Jedne są dłuższe, a drugie krótkle i miękkie jak puch. Na górnej wardze ma wąsy w cztery rzędy ułożone, jako też pojedyncze szczecinki nad oczyma, tudzież pod brodą i na gardle. Głowa mała, szczęki uzbrojone nadzwyczaj silnymi zębami; nogi tęgie z ostrymi pazurami.

W zimie śliczne futerko tumaka jest gęściejsze a ubarwienie ciemniejsze niż w lecie.

Samica różni się od samca bledszem ubarwieniem grzbiet, a spód szyi ma mniej barwisty. Młode mają spód szyi i gardło jaśniejsze.

Chwytanie zdobyczy.

Tumak jest nadzwyczaj zwinny, wytrwały i odważny drapieżca. Odznacza się także przebiegłością i siłą. Rzuca się nawet na większe zwierzęta, o których ma przekonanie, że je pokonać zdoła. Od myszy aż do zająca i sarny, żadne zwierzę nie jest przed nim bezpieczne. Do upatrzonej zdobyczy zbliża się ostrożnie, nagle napada i przegryza gardło. Dybie nietylko na młode, ale także na dorosłe sarny.

Saski leśniczy Schaal opowiada[1], że jeden z jego leśników znalazł w borze sarenkę ogromnie na szyi pokaleczoną. Wkrótce znalazł drugi w pobliżu tego miejsca inną sarenkę zranioną. Po niejakim czasie trzecia sarenka zraniona okropnie, becząc żałośnie pobiegła do wsi, gdzie ją chłopi zabili.

Leśniczy posądzał słabe psy o ten występek, aż jednego razu beczenie sarny sprowadziło go na miejsce, gdzie ujrzał tumaka na karku sarny i przekonał się, że rany były takie same, jak u poprzednich.

Sarna nie może bronić się od rabusia, który z nienacka skoczy jej na grzbiet. Zaś matka czyli ryka nie broni sarniątka z obawy, aby go nie uszkodziła uderzeniem nóg. Od napadu lisa broni, bo on chwyta upatrzoną ofiarę stojąc na ziemi.

Pruski nadleśniczy dr. Kogho podaje kilka takich wypadków.

Tumak najchętniej ugania za wiewiórkami i koszatkami, tępiąc je zaciekle. Zająca napada zwykle w legowisku albo podczas jedzenia. Nawet do wody rzuca się za n o r n i k i e m w i e l k i m (Hypudeus amphibius)

Między ptactwem, a osobliwie kurakami, czyni wielkie spustoszenia. Zbliża się ostrożnie i cichutko do miejsca noclegu upatrzonego ptaka — czy to na ziemi — czy to na drzewie. Jednym susem siada mu na grzbiecie i kilkoma cięciami ostrych zębów przygryza kark, złopiąc chciwie krew wytryskającą.

Oprócz tego łupieży gniazda wszystkich ptaków, wyjada miód z barci, a owoc mu także smakuje, jak: gruszki, śliwki, trześnie i różne jagody.

Gdy w lesie nie ma wiele pokarmu, wtedy głodny zbliża się do osad ludzkich. Tu włazi do kurników i gołębników dusząc więcej aniżeli zjeść może, niekiedy wszystek drób, a za-

---

[1]) Allgemeine Forst- und Jagdzeitung.

biera tylko jedną kurę lub gołębia. Z tej prryczyny jest tumak postrachem dla wszystkich gospodyń wiejskich.

Wychowanie młodych.

W wielkim lesie, przy blasku księżyca zgromadza się niekiedy kilka tumaków, które mrucząc i parskując, uganiają jak szalone walcząc ze sobą zażarcie. Dzieje się to zwykłe z końcem stycznia albo na początku lutego, bo to ich czas parzenia. Walka trwa nieraz czas dłuższy, poczem silniejszy przy samicy zostaje.

Z końcem marca albo na początku kwietaia, a więc po dziewięciu tygodniach znachodzi się trzy do czterech młodych w upatrzonem legowisku, które samica mchem wyścieliła. Zdarza się także, że sposobi sobie legowisko w gnieździe wiewiórczem, lub też w rozpadlinie skał.

Matka kocha tkliwie swoje potomstwo. Nie oddala się zbytecznie od legowiska z obawy o dzieci, które rosną pod troskliwą opieką swej żywicielki.

Już po kilku tygodniach towarzyszą rodzicom w wycieczkach. Ćwiczą się niestannie w łażeniu i skakaniu po drzewach. Dochodzą w tej sztuce do nadzwyczajnej biegłości, w czem też przewyższają wszystkie inne drapieżce.

Rodzice uczą je ostrożności i różnych wybiegów, jak się chronić wrazie niebezpieczeństwa, to też na dany znak przez matkę zmykają do kryjówki.

Tumaki rozmnażają się także w niewoli, ale najczęściej zjadają swe młode zaraz po urodzeniu, choćby im najobfitszy pokarm podawano.

Oswojenie.

Tumaka łatwo oswoić można podając mu za pokarm z początku mleko z bułką, a później mięso, jaja, miód i owoce.

Do tego czasu nie nadarzyło mi się nabyć żywego tumaka, więc nie miałem sposobności podpatrywać jego sposób życia, jako też zbadać jego zalety i wady, oraz zmyślność, jaką się odznacza kuna domowa.

Ciekawe są jednak doświadczenia, jakie porobili: Lenz, Brehm i Grizehow, dlatego przytaczam ich opowiadanie:

„Dnia 29. stycznia, mówi Lenz, dostałem młodego tumaka, którego wyjęto z dudławy tego samego dnia. Zwierzątko to

wielkości szczura, miało ruchy powolne. Szukało jamy i grzebało ąby sobie ją utworzyć. Z początku kąsało, ale już tego samego dnia złagodniało zupełnie. Piło letnie mleko i jadło w kilka godzin bułkę w mleku rozmoczoną.

Chociaż jeszcze bardzo młode, było jednak tak ochędożne, że obrało sobie jeden kącik w klatce na wychodek, co się nie zdarza u bardzo wielu innych zwierząt.

Na tem zwierzątku widziałem jak rozwija się smak podług natury. Najpierw (w czerwcu albo lipcu) dostaje młody tumak od rodziców same prawie ptaszki, ale później musi się przyzwyczająć do jedzenia myszy, owoców i t. p. odpowiednio do pory roku.

Drugiego dnia podałem mu żabę, lecz wcale na nią nie zważał. Zaraz potem dałem żywego wróbla, którego natychmiast chwycił i pożarł całego z piórami. Tak samo uczynił wkrótce z drugim i trzecim. Czwartego dnia skazałem go na post, poczem dałem mu żabę, jaszczurkę i padalca. Nie zważał na nich a nawet młodego kruka jeść nie chciał.

Szóstego dnia wymknął się z klatki w nocy i zagryzł na gnieździe sokoła pustułkę (Thurmfalke) zjadłszy z niego głowę, szyję i kawałek piersi. Podawałem mu następnie rozmaite rzeczy zauważyłem, że on przedewszystkiem lubi małe ptaszki. Mięsa rybiego nie jadał, chomiki i myszy bardzo chętnie, ale nie tak chciwie jak ptaszki, gdy przeciwnie tchórz i lis wolą zwierzęta ssące, niż ptaki. Lubił trześnie i poziomki, nie tak chętnie jedał agrest i porzeczki, ale mrówcze poczwarki bardzo mu smakowały, których jednakże należycie nie trawił. Młode koty zagryzał i zjadał. Żółtka z jaj smakowały mu, ale nie tak jak ptaszki. Mięso i jelita drobnych ptasząt cenił sobie wyżej, niż dużych skrzydlaków.

Już jako młodziutkie zwierzątko trzymał się tej zasady, żeby nie dać uciec żadnej istocie, która mogłaby mu służyć za pożywienie. Gdy się nasycił, igrał całymi godzinami z ptakami podanymi. Osobliwie lubił bawić się z młodymi chomikami. Skakał i dreptał ciągle około gniewnie parskającego chomiczątka policzkując go to prawą to lewą łapką. Ale będąc głodnym, nie namyślał się długo, tylko rozgryzł chomikowi głowę i zjadł go z sierścią, skórą i kośćmi.

Gdy dorósł do trzech czwartych części swej wielkości był bardzo żarłoczny.

Dałem mu znowu padalca, ale pomimo głodu zbliżał się do padalca ostrożnie i odskakiwał za każdym jego poruszeniem. Przekonawszy się widocznie, że mu nie zagraża żadne niebezpieczeństwo, chwycił zębami, a wtedy odłamał się gadowi ogon, ktory zjadł tumak. Wtedy uciekło mu zwierzę i wlazło pod siano. On wyciągnął je znowu, odgryzł jeszcze kawałek ogona i dopiero po dwóch godzinach odważył się porwać padalca za kark i rozedrzeć. Zaniósł go potem do gniazda i zjadł z upodobaniem, ale nie chciwie. (C. d. n.)

KAPELUSZ HELI

przez

profesora Br. Gustawicza

Podług textu ang. z Animal World.

„Czyż nieprawda, mamusiu, że to cudowny kapelusik?“ — rzekła Hela Z., pokazując w sklepie matce kapelusik, według panującej mody, ustrojony wstążkami, koronkami i różnobarwnymi, błyszczącymi ptaszkami.

— Bardzo piękny, Heluniu, ale za nadto drogi na kieszeń twego ojca, — odrzekła spokojnie matka.

— Zapominasz mamusiu, że kuzynka nasza Albina L. przybędzie do nas w przyszłym tygodniu; przecież nie zechcesz, abym przy niej biedno wyglądała, nieprawdaż? Wiem dobrze, że ma drogie, strojne suknie a ja dotąd nic pięknego nie miałam, wszak tym razem mogę sobie wybrać taką drogą rzecz. O, powiedz, mamusiu, że będę miała ten kapelusz, — dodała pochlebnie, a chociaż matka wyrzucała jej jeszcze to niestosowne żądanie, przecież wkońcu stało się Heli zadosyć, a 9 złr. musiało powędrować z ciężko przez ojca zapracowanych pieniędzy do rąk modniarki, kapelusz zaś tak bardzo przez Helę upragniony, ostrożnie i delikatnie do domu zaniesiony, schowano do szafy aż do przybycia kuzynki.

Panna Helena nie widziała jeszcze kuzynki swej Albiny, ale wiadomo jej było. że jej ojciec jest bogaty, dlatego też ustawicznie marzyła o kosztownych, strojnych sukniach swej kuzynki i niemało zdumiała się, gdy panna Albina w skromne sukienki ubrana, o dwie godziny wcześniej przyjechała, niż była zapowiedziała.

Miła twarzyczka Albiny i wesołe usposobienie zyskały wkrótce serce Heli i zanim dzień dobiegł swego kresu, były ze sobą w najlepszej przyjaźni.

Było lato. Albina ubierała się w dni powszednie tylko w sukienki perkalikowe, wprawdzie piękne, ale nie drogie, a w dni niedzielne i świąteczne w delikatną sukienkę wełnianą, i wyglądała bardzo skromnie obok Heleny, wystrojonej w nową jedwabną czarną suknię. Przyznać istotnie trzeba, że panna Helena Z. była cokolwiek próżną i dumną z tego, a zwłaszcza gdy pokazała Albinie swój kapelusik. Cieszyła się bardzo z zdumionego wzroku, jakim spojrzała Albina na ten kapelusz, a że go wzięła za wzrok podziwienia, spytała cokolwiek dumnie: „A no, jakże ci się podoba?“

Panna Albina zarumieniła się aż po uszy, nie mówiła nigdy nikomu czegoś nieprzyjemnego, a że była szczerą i otwartą, po chwili wahania rzekła: „Jest bardzo piękny i podoba się, ale aż do ptasząt.“

— Ale właśnie te ptaszęta tworzą najcudniejszą ozdobę kapelusza. Każdy tak mówi, — odrzdkła niecierpliwie Hela. — Niema wprawdzie nic nadzwyczajnego na nich. Ale spojrzyj-no tylko na tego tu kolibra. Wydaje się jakby był żywym.

— Czy wiesz, Heluniu, że tym skrzydlatym, tak cudownem upierzeniem obdarzonym stworzeniom za życia zdzierają skórkę, aby zachować świeżość piór? spytała Albina.

— Nie, tego nie wiedziałam, — odparła niechętnie Helena — skąd ty to wiesz, że tak się dzieje, Albino.

— Dobry znajomy mojego ojca, który bawiąc dłuższy czas w Ameryce, poznał dokładnie wszelkie okrucieństwa, jakich ptasznicy dopuszczają się podczas łowu ptasząt, opowiadał nam ze zgrozą, że ptaszki te chwytają w gęste sieci albo na lep, aby im potem dla większej wartości jeszcze żywym ściągnąć skórkę. O, wyobraź-że sobie tylko, Heluniu, że panie nietylko pragną do swego wystrojenia się, zabijania niewinnych ptasząt, ale nadto żąda, aby dla zachowania przepychu barw ich upieżenia zdzierano skórę z ich żywego ciałka.

— To bezecne okrucieństwo — zawołała Hela ze łzami w oczach. — Nie wiedziałam o tem, anim pomyślała kiedykolwiek o takiem barbarzyńskiem zabijaniu ptasząt, przeznaczonych do naszego stroju; przyrzekam Ci, kochana Albino, że nie chcę nic mieć do czynienia na przyszłość ze strojem ptasim dodała, chowając równocześnie kapelusz do pudełka.

— Czy nie pójdziesz dziś do kościoła? — zapytała się Albina, obserwując poruszenia swej kuzynki.

— Owszem, pójdę, ale nie mogę nosić tego kapelusza, — odrzekła Hela. — Jakżebym mogła pojawić się świadomo w świątyni przybytku Pana naszego, z trofeami okrucieństwa ludzkiego? Przeszłoroczny kapelusz letni musi mi dziś służyć, a jutro wymienię ptaszki na kwiaty.

Rodzice Heli ucieszyli się bardzo z tego postąpienia swej córki. Nazajutrz udała się matka z córką i kuzynką do modniarki w celu wymiany ptaszków na kwiaty; modniarka nie zgodziła się na to, ani słyszeć chciała, gdy jej radzono, aby nie stroiła kapeluszy w ptaki, gdyż wiele pieniędzy włożyła w kolibry, i nie może się wcale przyłączyć do wyprawy krzyżowej przeciw istniejącej modzie.

Chociaż panna Helena nie mogła mieć kwiatów, nie chciała przecież nosić kapelusza z ptaszkami, odpruła je i wraz z kuzynką Albiną przystroiła go tylko w stążki i koronki, które go już zdobiły. Było to zadaniem jednej minuty. Kapelusik w nowym stanie wyglądał cudownie i nawet teraz lepiej przypadł do twarzy panny Heleny. (D. n.)

Rozmaitości.

Wpływ rodzaju śmierci na gnicie ryb. Nie jest rzeczą obojętną, czy ryby przeznaczone na konserwy zabijają się tym sposobem, iż wystawione na powietrze same giną wskutek uduszenia, czy też zabija się je uderzeniem w głowę, t. j. zniszczeniem mózgu. Mianowicie ryby uduszone zaczynają wcześniej i prędzej gnić, aniżeli zabite uderzeniem w głowę. Przyczyną tego jest tężec pośmiertny mięśniowy, który u wszystkich zwierząt kręgowych po śmierci występuje, a u ryb uduszonych trwa przez czas krótszy, aniżeli u takich ryb, które zostały zabite uderzeniem. Otóż ten tężec pośmiertny ma znaczny wpływ na wtargnięcie bakteryj, na wywołanie zgnilizny. Ryba znajdująca się w tężcu pośmiertnym opiera się znaczniej bakteryom gnilnym, aniżeli ryba, u której tężec mięśniowy już się ukończył. Ryba znajdująca się w tężcu jeszcze nie posiada bakteryj w swych mięśniach. Zatem wszystkie momenta zmniejszające trwanie tężca wpływają niekorzystnie na mięso ryby. U ryb uduszonych system nerwowy jeszcze przez długi czas (niekiedy nawet przez kilka godzin) zdradza objawy życia i u takich ryb system nerwowy działa przez czas długi na mięśnie, powodując znużenie tychże. U nich przeto, podobnie jak u dziczyźny zabitej przy nagonce, mięśnie popadają po śmierci w znaczny lecz zato krótki tężec pośmiertny. Oprócz uduszenia wpływa

także i temperatura na tężec; wyższa temperatura skraca, zaś niższa przedłuża trwanie tężca. Również rzucanie, wstrząsanie i ucisk zmniejsza tężec mięśniowy. Z tego wynika, że najodpowiedniej jest ryby zabijać szybko i nagle, — a jeśli mają być one następnie wystawione w lodzie lub na zimnem powietrzu, wówczas należy je wystawiać tamże przed ukończeniem tężca, gdyż w takim wypadku zapobiega się wtargnięciu bakteryi do mięśni. Zaś jeśli ryby wystawi się po przejściu tężca, wówczas bakterye mają sposobność wniknąć do mięśni i rozwijać się dalej na zimnem powietrzu, jakkolwiek powoli i nieznacznie, a po wniesieniu do ciepłego miejsca zaczynają szybko i nagle rozwijać się i już w kiiku godzinach robią mięso takie nieprzydatnem do spożycia. (*Allg. Fisch. Ztg.* i *Archiv für animalische Nahrungsmittelkunde, VIII., 1893, Nr. 4. i 5.*)

Bestyalizm. Innej nazwy trudno znaleść na określenie czynu, spełnionego w Courcoing, jak „Petit Parisien“ podaje.

W nocy z 1-go na 2-go października z. r. dopuszczono się na pastwisku gospodarza Hovelaque'a szkaradnej męczarni zwierzęcia. Ludzie — niegodni nazywać się ludźmi — porwali pasące się tam cielę, wyrwali mu język i odcięli nogi tuż przy ciele. Potem zakopali je tak, że tylko głowa z ziemi wystawała. Nazajutrz spostrzegł właściciel tę głowę, wykopał zwierzę i zobaczył, jak strasznie jest cielę pokaleczone. Biedne zwierzę żyło jeszcze Śledztwo wdrożono i jest nadzieja, że nielitościwi sprawcy dostaną się w ręce sprawiedliwości.

Zapewne, że w tym wypadku nie skończy się na zwykłem „20 francs d'amende“, ale że sprawcy ulegną surowej karze, odpowiednej wielkości czynu, bo tu nawet ta okoliczność, że to był akt zemsty osobistej, nie może złagodzić ohydności i szkarady postępku.

Z życia wróbli. W jednym składzie drzewa nad brzegami dolnej Tamizy miano niedawno temu cały stos desek od wiosny nietknięty na okręt ładować Gdy robotnicy wzięli się do pracy, rzuciło się na nich 6 do 8 samczyków wróbli, które z wielkim hałasem i piskiem latały im koło główi coraz natarczywszymi i niespokojniejszymi się stawały, im dalej praca postępowała. Wkrótce odkryto przyczynę tego niepokoju. W samym kącie, między dwiema ostatniemi deskami, leżało stare już gniazdo, a obok niego siedziała samica, której nóżka zaplątała się w niteczkę, zawikłaną o jakąś drzazgę deski. Wróblicha pielęgnująca młode, musiała przed kilkn tygodniami zaplątać się tutaj, a usiłowania jej, by się wyswobodzić, zacisnęły jeszcze bardziej węzeł. Niteczka była dość długą, by trochę ruchu samicy dozwolić. Teraz łatwo było sobie z tego wszystkiego zdać sprawę Gdy przy karmieniu młodych matka się złapała w niteczkę, ściągnęła przez swoje szamotanie się i pisk uwagę sąsiadów na siebie i ci tak dobrze ją pielęgnowali, że pomimo swej niewoli, wyglądała całkiem dobrze, a może i lepiej niź samczyki, które jej pożywienia dostarczały. Dzielne wróble broniły przystępu do swej pupilki i odważnie latały około głowy robotnika, który ostrożnie odplątywał nitkę. Wróblicha uwolniona nie umiała z początku podlecieć, bo długo nie

używała skrzydeł. Dopiero po dobrej chwili furnęła i przyłączyła się do swych towarzyszów.

Wystawa kotów otwartą została w tych dniach w Brukseli. Jestto już druga z rzędu tego rodzaju wystawa, urządzona przez miejscowy „Cat-Club". Tym razem starano się zebrać przedewszystkiem jak najrzadsze okazy, a wśród nich wyróżnia się pięć kotów syamskich z czarnemi uszami i łapkami; trzy koty z wyspy Man, (Islandya), z tych jeden „szyldkretowej" maści; wreszcie kilka dzikich kotów i ośm sztuk niebieskich kotów syberyjskich. Co do ilości, imponuje przedewszystkiem kolekcya kotów rasy Angora, wśród których są okazy, odznaczające się zadziwiająco długim włosem. Pomiędzy osobliwościami figurują też dwa zwykłe koty domowe, z których jeden waży 18, drugi zaś 15 kilogramów. Na uroczystości otwarcia tej wystawy, jak łatwo się domyślić, szczególniej licznie reprezentowane były damy. Uroczystość zakłucona została drobnym wypadkiem, który jednak wywołał wielki popłoch. Oto jeden z kotów, wystraszony wielką liczbą cisnących się dokoła klatki widzów, wyrwał się z niej i skoczył na otwarte okno. Rozszalałe zwierzę dało się jednak niebawem ułaskawić i sprowadzić z powrotem do klatki, zanim pomyślało o dalszej ucieczce.

Członkowie gal. Tow. ochrony zwierząt w roku 1893.

Adler Marya wł. real. Lwów.
Amborski Jan, prof. Lwów.
Antoniewicz Jan, urz. wydz. Lwów.
Andrzejowski, podpół. Lwów.
Buschak Stan. kupiec, Lwów.
Bendel A. hand. drzewem, Lwów.
Burczyk Miecz. urzęd. tel. Lwów.
Bujnowski Włod. urz. wydz. Lwów.
Bogusz K. urzęd. poczt. Lwów.
Baumgarten Adolf. Lwów.
Brajer Bart. Emil. wł real. Lwów.
Ks. dr. Bartoszewski Jan Lwów.
Brodowicz Wł. urz kol. Lwów.
Baumann Mojżesz, kup. Lwów.
Bodek Leon, księg. Lwów.
Backlaus H. urz. mag. Lwów.
Dr. Bartmański R. Lwów.
Bachott, wdowa po radcy, Lwów.
Birnerowa Marya, Lwów.
Badeni Kaz. hr. namiestnik, Lwów.
Bieńkowski Winc. dyr. tab. Lwów.
Bednarczyk Marya, Lwów.
Berezowska, żona insp. kol. Lwów.
Bzowski Adam, wł. dóbr Żerostanica, Łopanów.
Ks. Bielenin Józef, reg. intern. nauczycielskiego, Kraków.
Bajewski W. prez. sądu ob Sambor.
Białkowski T. org. Jurków, Żabno.
Bolechowski A. kier. szkoły Zabłotowce, Żydaczów.
Borkowski Kaź Iwaszkowce, Zbaraż
Feliks Biliński wł. dóbr Huta Obedyńska, Potylicz.
Barg K. naucz. Żerebki kr. Skałat.
Baczyński Józef nacz. banku włościańskiego, Lubaczów.
Baczyński Spirydyon, uczeń na ręce ojca Michała c. k. not. Kałusz.
Bilwin Bol. c. k. pens. rot. i c. k. pocztmistrz Kałachawówka.
Biliński Piotr, naucz. Magdałówka.

Ciszewski R. star. naucz. Lwów.
Czerszyk J. urz. kol. Lwów.

Chołodecki S. sekr. poczt.
Czerwieński, urz. kasy oszcz.
Dr. Ciesielski T. prof uniw. Lwów.
Cieński K. Uwisło, Chorostków.
Cholewiński Fr. c. k. star. kom. str. skarb.. Grzymałów.
Ks Cisło Aleks. wik. ob. łac. Dolina.
Czerniecki hr., Bircza.
Cielecka Jad. wł dóbr., Jarosław.
Czytelnia kółka rol., Kańczuga.
Czarkowski T c. k. star. Nowy-Sącz.
Czytelnia ludowa, Wołczniów p. Żydaczów.

Dr. Dzię,dzielewicz A. ad. Lwów.
Dobek W. naucz. szk. kol. Lwów.
Dutkiewicz Walery, Lwów.
Dornus Fritz, Lwów.
Dybowski Brodzic Tadeusz inżynier kolei Tarnopol.
Demkowicz J. sł. praw Lwów
Dymytriewicz Mikołaj.
Drozdowska Józefina, Lwów.
Dąbrowska Ewa, Lwów.
Dielz Emil prow. ks. gr. Sambor.
Darowski Miecz. wł. dóbr Iskań Dukieko.
Damm Izydor nauczyciel Pieczychwosty, Żółtańce.
Ks. Dutkiewicz Kaz. kat. Lwów.
Dormus Frytz urzęd. kolei Podwołoczyska.
Dzierzkowska Elżbieta Krościenko nad Dunajem.

Epstein Max, Lwów.

Fechter Michał budowniczy Lwów.
Feit Wik. ad. sąd. Lwów.
Dr. Fuchs Fr. dentysta, Lwów.
Fischer Marc. urzęd. cł. Lwów.
Dr. Fedak Stefan, adw. Lwów.
Feigel Ludwik Mirosław, Lwów.
Ks. Filar prob. Krotoszyn, Dawidów,
Fedewicz Jerzy naucz. Orchowiec, Sądowa-Wisznia.

Ks. Fałat J. dyr. sem. żeńskiego. Przemyśl.

Goldman B. kasyer b. kred. Lwów.
Głowacka M. wł. real. Lwów.
Götz Aleks. urz. kol. Lwów.
Dr. Gąsiorowski J. lek. kol. Lwów.
Grabiński Wac. zegar. Lwów.
Gaberle Emil radca poczt. Lwów
Hr. Gołuchowski Adam, Lwów.
Gabor Ferd. em nadr. dyr. skar- Lwów.
Gdyra Feliks Jan naucz. Zakł. ciemnych, Lwów.
Gębica W. kier. szkoły, Bochnia.
Gustawicz Br. prof. gimn. Kraków.
Grynfeld St. apt. Łopatyn.
Glazarewicz H. c. k. zarz. poczty Drohobycz.
Gromicki Jan insp tel. Kraków
Gaweł J. c. k. poczt. Łańcut.
Grodzicki J. Jasków, Żabno.
Gudzio Włodz. naucz. Bircza.
Górska Fr. właść. dóbr Wołczyszczowice Sądowa-Wisznia.
Göbel Rajm. leśniczy, Odrzykoń, Krosno.
Gahsner H. c. k. urzęd. kol. pań. Przemyśl.
Gojerski F. naucz. Dębica
Geschöpf J. inż. kol. pań. Sucha.
Hufski Al. księg. Lwów.
Hochberger Jul, dyr. bud Lwów.
Hofmanowa M. wł. hot. Lwów.
Dr. Horwarth Adam, adw. Lwów.
Heppe Ed. star. inż. kol. Lwów.
Hirschberg Michał kup. Lwów.
Hankiewicz M prob. Lwów.
Hostoński Karol, Lwów.
Hubicki Ant. c. k. drogom. Jaworów.
Dr. Horodyski Józef, Kociabińce, Kopeczyńce.
Hoffmann Henryk, Kraków.
Huryk Józef, gospodarz, poseł sejm. Uhrynów, Stanisławów.
Huss Leon, Sanok. (C. d. n.)

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.